

Polskie Porozumienie Niepodległościowe powstało i działa w kraju od roku 1976. Program PPN ogłoszony został w maju 1976 r. PPN posiada za gwarancję mężów zaufania, gwarantujących autentyczność publikacji. Są nimi: Maria Winowska /Iaryż/, Gustaw Herling-Grudziński /Neapol/, prof. Leszek Kołakowski /Oksford/ i prof. Jerzy Łerski /San Francisco/.

Polskie Porozumienie Niepodległościowe ogłasza:

- oświadczenia programowe
 - opracowania zbiorowe Zespołów Problemowych
 - Poradnik Społeczny
 - prace indywidualne wyrażające poglądy ich autorów.
- Publikacje PPN są anonimowe lub podpisywane pseudonimami.

"Wychowanie dzieci i młodzieży w PRL, coraz wyraźniej stawiane, ma za cel nie kształtowanie umysłów i charakterów, ale formowanie posłusznych obywateli. Ogranicza się nauczanie historii ojczystej, wiedzę o świecie współczesnym zastąpiono sloganami, tępi się objawy niezależności myśli i przekonań...

Trzeba oczyścić życie publiczne z pokładów fałszu, który nas upokarza, ogłupia i dławia, który sprawia, że nasze dzieci uczą się kłamać od najmłodszych lat, a nasze życie dojrzale upływa a atmosferze udawania, rozgoryczenia i cynizmu. Słowom Ojczyzna, niepodległość, demokracja, wolność, socjalizm, równość i sprawiedliwość musimy przywrócić należne im znaczenie i szacunek...

Partia nie stara się nawet o aprobatę społeczeństwa, tylko o jego bierność, o uspienie poczucia odpowiedzialności za losy narodu i państwa polskiego. Tym donioślejszy jest obowiązek przyjmowania czynnej postawy przez wszystkich, którzy dzisiejszej sytuacji nie aprobują i z poczynaniami partii się nie zgadzają."

Z Programu Polskiego Porozumienia
Niepodległościowego ogłoszonego w maju 1976 r.

PROGRAM DLA POLSKICH RODZIN

Sfera problematyki wychowawczej jest dziś przedmiotem wielkiego manewru taktycznego, w którym chodzi o wmówienie społeczeństwu, że samo jest winne wszystkim niedomaganiom, brakom i nieprawościom naszego życia zbiorowego, że jest odpowiedzialne za niewykonanie i odwlekanie w nieskończoność jedynie mądrych planów, jedynie słusznych założeń, jedynie zbawienych programów. Mówi się i pisze coraz więcej o moralności społecznej, wołuje się do powszechnego rachunku sumienia, zapowiada się krucjatę przeciw wszelkiego rodzaju demoralizacji. Chodzi w tym "manewrze" o to, abyśmy ostrze krytyki obrócili przeciw sobie samym, jedni przeciw drugim. Ten ty jesteś winien, to on jest winien, to oni są winni - zaś ci są konkretni, uchwytli, spośród nas wybrani, znajdowani niezbyt wysoko, ten i ów autor niefortunnego rozporządzenia, sprawca zaniedbania, imię nie napiętnowany winowajca, który popełnił konkretny grzech niekompetencji, albo złej woli. Ten ów - nigdy system! Szukajmy konkretnych winowajców - takie oto hasło od pewnego czasu rozbrzmiewa w prasie, a zapowiedź polowania na winowajców można było wyczytać z przemówienia Edwarda Gierka na II konferencji krajowej PZPR. O "obiektywnych przyczynach" przeżytych trudności mniej jakoś słychać, albowiem blisko od nich do przyczyn strukturalnych, po których zbadaniu łatwo dojść do wniosku, że to nie złe społeczeństwo popsuło doskonały system, ale zły system wyzwolił zło

w społeczeństwie przyczajone. Społeczeństwo pełne wzajemnych pretensji z ręcznie wzniecanych przez środki masowego przekazu, społeczeństwo złożone z samych prokuratorów, w którym każdy gotów pisać donosy do pracy na nieuprzejmą ekspedientkę, niedbałego kierowcę autobusu i kolegę obibaka, społeczeństwo takie jest wbrew pozorom, wbrew rozpowszechnionych w nim nastrojów krytyki i frustracji bezpieczne dla władzy, uległe, łatwe do rządzenia, albowiem wyniszcza się samo, a wyjścia i ratunku szukać nie ma głowy, ani serca.

Wplątany w pozorne tylko rozrachunki moralne, których celem jest powrojenie nas, brym trudniej podjąć problem wychowania społecznego, problem, którego roztrząsanie nie może się obyć bez uderzenia w piersi i zwiększenia wymagań wobec samych siebie. Podejmiemy go jednak - nie zamiast krytyki systemu, ale równoległe z nią, a program wychowania w rodzinie próbujemy stworzyć nie po to, by nim zastąpić program odnowy kraju, lecz po to przede wszystkim, aby obronić przed złym systemem to, co na przyszłość najcenniejsze: nasze dzieci, naszą młodzież.

Do kogo ów program adresować? Do rodzin najlepszych, od których najwięcej można się spodziewać, ale które i tak robią co mogą, i do niczego innego ich już zachęcać nie trzeba, bo i tak często posuwają się do granic heroizmu? Czy do tych matek i ojców, którzy też świadomi są zła, i tego co w życiu ich rodzin należałoby zmienić, ale są przyciśnięci koniecznościami, uwikłani w nie, nie mogą sobie poradzić z nimi? Ileż jest rodzin, którym jest po prostu za ciężko i które dlatego nie funkcjonują należycie, nie spełniają nadziei jakie w nich pokłada społeczeństwo, ani też własnych aspiracji i ideałów! Czy wreszcie adresować ów program do tych osób, którym narzucić można najwięcej, lecz które są właśnie zadowolone z siebie, ze swego statusu, sposobu życia, program swój wypełniają doskonale i nie zamierzają go zmieniać, przekonane, że dobrze jest jak jest?

Dodajmy jeszcze, że wszelka programowość jest w ogóle przeciwieństwem funkcjonowania rodzinnego. Rodzina jest organizmem żywym, naturalnym, spontanicznym, nie może działać według ścisłych założeń i apriorycznych programów. W tym jej siła i zdrowie, to właśnie czyni ją niezależną od zamachów totalitarnych we wszelkich warunkach. Można ją rozbić, ale nie można jej indoktrynować, jeśli sama do tego nie dopuści. To więc także poprawka na zbyt optymistyczną doraźność szczegółowych programów, choćby zainspirowanych przez głębokie przekonania. Takim programom służą bezpośrednio różne struktury w społeczeństwie - rodzina tylko w bardzo szerokim pojęciu, z bardzo daleka. W rodzinie formuje się człowiek, nie zaś abstrakcyjne idee czy wartości. Rodzina pracuje zawsze na długi dystans.

x x x

Cały program dla rodzin streścić więc można w jednym zdaniu: wzmocnijmy siłę ich oddziaływania. Niechaj rodzice będą bardziej świadomi tego co mogą zrobić, i tego, czego nikt za nich nie zrobi.

Należy przede wszystkim rozszerzyć i umocnić sferę prywatności w życiu rodziny. Tylko ta sfera jest niepodległa wobec obcych, niepożądanych wpływów. Można ją zniszczyć, ale póki istnieje nie można do niej z zewnątrz przeniknąć. W sferze spontanicznej, niekierowanej, niekłamanej prywatności domowej odbywa się rzeczywiste kształtowanie nowych ludzi. Co wtedy wszczepione, pozostaje na całe życie; co wtedy zaniedbane, odrobić się nie da.

Wychowanie społeczne jest fikcją. Instytucjami do tego celu powołanymi kierują bądź to bezduszni urzędnicy, bądź to ludzie do głębi zgorzkniali i zubożeni. Wyjątków jest niewiele. W hierarchii wartości wychowawczych znajduje się tam na najwyższym miejscu przystosowanie do społeczeństwa, czyli do istniejących warunków i okoliczności. W praktyce oznacza to naukę oportunistów i podporządkowania. Poza tym na każdego człowieka wchodzącego w życie społeczne oddziałują wpływy antywychowawcze: kłamstwo, które jest instytucją, i cynizm, którego przykład idzie z góry. Nigdzie poza rodziną młody człowiek nie odbierze szkoły uczuć wyższych, czystych, bezinteresownych.

Takiej nauki nie trzeba planować, ani nie wymaga ona specjalnego przygotowania. Odbywa się ona w każdej normalnej rodzinie przez sam fakt jej istnienia oraz styl jej życia, przez to, że ludzie tworzący kochają się, czynnie świadcząc o swej miłości. Przez to, że chcą być razem.

Tylko zewnętrzne warunki rodzinnego życia trzeba zaplanować i zorganizować - czas przede wszystkim. Niechaj rodzice nie pozwolą zepchnąć się w

położenie, w którym będą musieli godzić się na stopniową redukcję życia rodzinnego. Rodzina jest dziś słaba; często ją zakładają ludzie niedojrzali, z racji wieku nastawieni egoistycznie. W razie trudności, którym nie potrafią sprostać, ani zaradzić, uciekają się często do rozwodów, lub niszczenia życia w zarodku. Rodzina przeniknięta jest tendencjami odśrodkowymi, rozbity jest porządek jej dnia, większość jej zajęć i zainteresowań znajduje się poza domem, a więc jej członkowie mijają się, rzadko widują, coraz mniej mają czasu dla siebie nawzajem. Wszyscy są przepracowani. Ale też wiele rodzin z g a d z a się na te swoje słabości, akceptuje i brak czasu, i odśrodkowość, i niedojrzałość, i egoizm, i przesunięcia punktów ciężkości poza dom. Gdy dochodzi do wyboru pomiędzy wychowaniem dzieci a pracą zawodową, zwycięża zawsze ta druga - często niezależnie od warunków materialnych. Gdy sukces osobisty konkuruje z czasem dla rodziny, ten drugi ma szansę - nawet u kobie. Przymujemy wszelkie propozycje instytucjonalnej opieki nad naszymi dziećmi, poczynając od telewizora, który nas uwalnia od zajmowania się nimi. Sami dla własnej wygody tworzymy niewolników "dobranocki", którzy z czasem staną się kandydatami do dalszego prania mózgow. Potem będziemy protestować przeciw odjęciu szkół wolnymi sobotami - bo kiedyż odpoczniemy od dzieci? Ludzie pracujący na trzy zmiany, tracący po kilka godzin dziennie na dojazd do pracy, matki-żywicielki rodzin niepełnych nic tu zmienić nie potrafią; są jednakże tysiące rodzin, które same decydują o zwiększeniu, lub dalszym zmniejszeniu swej prywatności domowej.

Jest to decyzja co do formy spędzenia wolnego czasu i wypoczynku - z dziećmi czy bez nich? Jest to decyzja co do planu życia - szybki dorobek kosztem ciągłej nieobecności w domu, czy jakieś wyrzeczenie za cenę większej swobody kontaktu rodzinnego? Jest to decyzja co do zakresu odpowiedzialności za życie rodziny i wychowanie dzieci - ponieść ją samemu, czy zepchnąć na płatną, lub niepłatną wyrękę, albo na instytucję? Jest to decyzja co do trwałości naszych rodzinnych zobowiązań - wywiązywać się z nich póki można, czy zgodzić się na wczesne usamodzielnienie dzieci i wyłączenie ich tym sposobem spod własnej odpowiedzialności oraz wpływu własnego?

Albo - albo: albo realizacja własnego programu życiowego tak, jakby dzieci nie było, albo programowa walka o czas dla nich i o wpływ na nie. Albo ucieczka od dzieci i podrzucanie ich innym - najpierw babci, potem szkole, na koniec ich żonom i mężom/"martwie się sami i decydujcie - jesteście przecie dorośli..."/- albo zainteresowanie dziećmi od początku aż po ich prawdziwą, czy pozorną dojrzałość, i zawsze gotowość do kontaktu z nimi, i zawsze dom otwarty dla ich przyjaciół i kolegów, i zawsze uwaga obrócona na ich problemy i kłopoty.

Na pozór są to rzeczy małe, codzienne, banalne, a naprawdę w nich rozgrywa się wszystko: cała szansa wpływu rodzinnego na dziecko, wpływu, który często jest jedynym wpływem pozytywnym w życiu człowieka.

W oficjalnej polityce społecznej troskliwie unika się wszelkich argumentów przemawiających za modelem rodziny innym, niż proponowany model z obojgiem pracujących rodziców /i to koniecznie na etatach!/. Praktyczne trudności ze żłobkami i przedszkolami skłoniły władze do ustępstw co do pierwszych lat dziecka i stworzono korzystniejsze warunki dla matek do osobistego zajmowania się nimi. Cenzura wykreśla natomiast starannie wszelką wzmiankę o możliwości przyjmowania przez niektóre bodaj rodziny tradycyjnego modelu z matką w domu, i z poszerzoną dzięki temu, umocnioną, trwałą sferą prywatności.

Ta prywatność nie powinna być jednoznaczna z egoizmem. Powinna to być taka prywatność, w której mały człowiek uczy się myśleć o innych i pracować. Powinien mieć obowiązki, których celem jest wspólne dobro, a nie korzyść własną. Poza rodziną nikt go już tego nie nauczy. Stajemy się społeczeństwem, raczej luźnym zbiorowiskiem kombinatorów pogardliwie patrzących na obowiązki i trud. W dzieciństwie ochraniani przed trudnościami, w szkole przyzwyczajeni do obowiązków pozornych lub umownych, nauczeni, że sukces zdobywa się tylko lewą drogą, przez długie, sztucznie przedłużone lata młodości utrzymywani w stanie dzieciństwa, albowiem nie przymuszeni do samookreślenia postawy moralnej i światopoglądu, nigdy, lub prawie nigdy w pracy zawodowej nie pociągają do odpowiedzialności za zaniedbania, zdemoralizowani aurą cynicznej, lub gwałtownej zgody na absurdy życia społecznego i politycznego, zrywający resztę więzów z tradycją chłopskiej troski o plon, rzemieślniczej pasji fachu, robotniczej twardości osiągniętej w fizycznym trudzie, inteligenckiego idealizmu, szlacheckiego honoru, mieszczańskiej przezorności - pobawieni więc wszy

tych wartości stanowiących kiedyś o bogactwie i wielobarwności życia narodowego, a poddani procesom uniformizacji, standaryzacji, normalizacji, jeśli nie mamy stać się bezkształtnym tłumem podatnym na każdą komendę - tylko w rodzinie możemy znaleźć wartości trwalsze od sezonowych, koniunkturalnych haseł. Tylko w rodzinie każdy z nas może stać się o s o b ą ; tylko dzięki rodzinie możemy pozostać społeczeństwem i narodem, to jest zbiorem osób chcących żyć wspólnie, znajdujących w tej wspólnocie nieprzymuszone upodobanie, gotowych na jej rzecz ponosić ofiary.

Rodzina musi c h c i e ć spełnienia tej roli.

W sferze jej prywatności musi znaleźć się czas na naukę utrzymywania więzów z przeszłością. Smutna to i zatrważająca kapitulacja wielu rodzin, które zapałtrzone tylko w sukces swych dzieci godzą się na to, aby wyrzucić z nich ludzi ^zmysłu historycznego, bez wiedzy o sobie, bez korzeni. Chowamy przyszłych inżynierów i techników, którzy nigdy nie sięgną po książkę i na zawsze pozostaną nieświadomi tradycji i nieświadomi takiej potrzeby. Szkoła obrzydlika historię i literaturę narodową i to jest jej zbrodnia; skutki tego ratują w rodzinie: tam wychowujemy dzieci tak, aby gdy zaczną dorastać domagały się szczegółowej prawdy o swej przeszłości. Dla jednych to będzie wędrówka po muzeach, wtajemniczenie w historię, nadra lektura, domowa biblioteka; dla innych bodaj pamięć o rodzinnej przeszłości i tradycji, czy to chłopskiej, czy robotniczej, czy inteligentkiej. Będzie to kult rodzinnej fotografii i pamiątki, a także dawnego obyczaju, obrzędowości codziennej lub świątecznej, czy najprostszego wreszcie symbolu. Rozumieją to prości ludzie idący w Dzień Zaduszny na żołnierskie omentarze czy miejsca straceńswiecić światła na grobach; albo uczący kolęd, psalmu Kochanowskiego, starego wierszyka patriotycznego, czy wreszcie przechowujący z szacunkiem starą książkę lub opowiadający wspomnienia. Tragedia nasza to ci obojętni "inteligenci", którzy nie kupują historycznych książek, nie próbują ani przewodniczyć lekturze ani współuczestniczyć w rozrywce dzieci wtedy, gdy ich sąd i wybór stanowią najwyższy autorytet. A przecież ten brak zawiniony przez rodziców nigdy przez nikogo nie zostanie uzupełniony. W wyścigu do miejsc na studia ta pustka nie będzie miała znaczenia, później zarosnie bylejakim chwastem: emocją sportową, tandetą, fałszerstwem.

Prywatność rodzinna jest domeną służby bezinteresownej. Przeciwstawmy ją domenie społecznej, w której dziś każdy ciągnie do siebie jakiś strzępek tego "postawu sukna czerwonego", jakim Sienkiewiczowski książę Bogusław widział Rzeczpospolitą. W społeczeństwie, które zgodziło się na swoją dezintegrację, które za swoim przyzwoleniem rozpadło się na pojedyncze zawzięte egoizmy - rodzina nie może być jeszcze jedną formą egoizmu. To byłoby jej zagrożenie największe. Często bywa taka, zamiast być źródłem najczystszej inspiracji ideowo-moralnej. Często byt rodziny opiera się na głębokim konformizmie. Dla urzędzenia naszych dzieci jesteśmy gotowi na każde ustępstwo. Wyjeżdżamy do odległych wsi i miasteczek, aby tam chrzcic dzieci po kryjomu, odprawić ich pierwszą komunię świętą, cz. ślub kościelny. Troskliwie uczymy nasze dzieci sztuki "nie wychylania się", unikania drażliwych tematów, odpowiadania i pisania "pod nauczyciela", czy "pod komisję", zachowania w szkole takiego, aby nie zwracało uwagi na "nieprawomyślny" dom... Uczymy dzieci postępować wbrew nam samym i wbrew sobie - w fałszywej trosce aby im było łatwiej, aby uniknęły kłopotów.

Sami jako rodzice nie upominamy się o nic. Gdzież czasy zbiorowych petycji o naukę religii w szkołach! Komu przyjdzie do głowy upomnieć się o lepszy skła komitetu rodzicielskiego, zaprotestować przeciwko przekupywaniu nauczycieli kosztownymi prezentami, przeciwko drogim przyjęciom ponaturalnym w nocnych lokalach i hotelach...

Wychowanie ludzi do prawdy, do uczciwości, do wierności, do męstwa - to już są rejony heroizmu w naszych warunkach.

Wybór życia nastawionego na wewnętrzną przygodę, na solidarność międzyludzką, na ofiarność na rzecz dobra publicznego - to już program inny i tak wysoko napięty moralnie, że skłonić może do niego tylko bardzo głębokie przekonanie wewnętrzne. Jednakże ludzie, którzy się w tym przekonaniu spotykają i będą się w nim podtrzymywać wzajemnie, utworzą siłę zdolną odrodzić społeczeństwo, nawet gdy będzie niewielka liczebnie.

A społeczeństwo naprawdę jest zagrożone i potrzebuje odrodzenia. Naruszona została jego tkanka podstawowa - rodzina i dlatego od niej, od jej umocnienia trzeba zacząć proces ozdrowieńczy.

Zespół Problemowy PPN